

Kilka dni z Mądzikiem w Teatrze Lalek

Krzysztof Kucharski

Drugie Mądzikiana we Wrocławskim Teatrze Lalek najbardziej ortodoksyjnych zwolenników jego twórczości mogły rozczarować. W tym roku na manifestacji lubelskiego artysty dominowało podkreślenie: „pierwszy raz”.

W „Bruździe” Leszek Mądzik pokazał swoją teatralną przestrzeń pierwszy raz przy pełnych światłach. Pierwszy raz sam wziął, i to znaczący, udział w spektaklu, jako swego rodzaju kreator czy nawet więcej – demiurg. Każdy spektakl „Bruźdy” jest inny, a sam autor nawet nie jest w stanie przewidzieć, jak on się rozwinie. Występujący w nim aktorzy, a raczej ludzkie fantomy za każdym razem są inni i do końca niewtajemniczeni, w czym biorą udział.

Prezentowaną we Wrocławiu „Wilgoć” (z 1979 r.) oglądałem w różnych miastach, krajach i na różnych festiwalach siedem albo osiem razy. Ta wrocławska „Wilgoć”, zrealizowana w normalnej sali teatralnej z widownią i płytką sceną, też nie wypadła imponująco. Styl Mądzika polega na złudzeniu i kuszeniu naszej wyobraźni. Gdy głowy w skrzynkach przemieszczają się w dużej głębi, efekt jest o wiele większy. Tu wypadło to znacznie skromniej. Ograniczona przestrzeń zmusiła też artystę do wycięcia kilku scen, skrócenia tego klasycznego widowiska liczącego sobie trzydzieści lat. Ze szkoda dla artystycznego efektu.



Scena ze spektaklu „Blask”

Po raz pierwszy Mądzik przygotował też widowisko dla dzieci zatytułowane „Blask”, które na stałe weszło do repertuaru Wrocławskiego Teatru Lalek. Otwiera je toczący się pojazd, w którego wnętrzu siedzą czarne jak kruki ptaszyska, ledwo wyłaniające się z mroku. W pewnym momencie między krukowatymi dostrzegamy kolorową główkę papugi. Z czasem papug przybywa. Robi się coraz barwniej i jaśniej, wreszcie naszym oczom ukazują się papugi z ludzkim tułowiem uwięzione w przezroczystych klatkach, z których w finale się uwalniają. I to właściwie tyle. Za wolno i zbyt abstrakcyjnie

jak na spektakl dla dzieci – po premierze przepytalem kilku młodych widzów, którzy przyszli do teatru z dziadkami albo rodzicami. W większości spektakl ich znudził, zwłaszcza młodszych. Jedenasto-, dwunastolatki próbowali interpretować owe ptaki. Te czarne odebrali jako złe z piekła rodem, a kolorowe papugi jako dobre, rajske ptaki. Podobno im się, że na końcu uciekły z klatek, w których miały mało miejsca i nie mogły fruwać.

Ja podziwiałem pracowitą Wrocławskiego Teatru Lalek, która zbudowała piękne maski ptaków.